

Myśliwy przede wszystkim!

Tomasz Konarski to człowiek orkiestra: maluje, pisze, projektuje wnętrza i wystawy łowieckie, a przy tym poluje. W życiu z niejednego pieca jadł chleb, jednak szczególnie smakują mu myśliwskie specjały. W wywiadzie opowiada o swoich najnowszych sukcesach łowiecko-artystycznych oraz udziela kilku cennych wskazówek młodszym kolegom po strzelbie.

Gratuluję ciekawego życia i doskonałej pamięci! Zaprzyjaźniłam się z Panem, czytając Pańską książkę „Ze strzelbą i pędzlem”.

Bardzo mnie to cieszy. Kiedy zdecydowałem się na jej napisanie, obawiałem się, że takie stare historie nikogo, a zwłaszcza młodego pokolenia, nie zainteresują.

Wspomnienia zrodziły się z potrzeby serca czy myślał Pan o potomnych?

W perspektywie miałem przede wszystkim mojego syna oraz innych członków rodziny, ale podświadomie najważniejszy byłem chyba ja sam. Warto sobie pewne rzeczy zebrać, poukładać, rozpatrzeć od nowa. Po latach dawne wydarzenia wyglądają zupełnie inaczej. To, co kiedyś miało znaczenie, dziś jest zupełnie nieistotne. I odwrotnie – wydawałoby się błahe epizody wryły mi się w pamięć i ukształtowały mnie na przyszłość.

Kiedy stałem się najstarszy w rodzie Konarskich, uzmysłowiłem sobie, że gdy mnie zabraknie, te rodzinne historie przepadną. Choć komplementuje Pani moją pamięć, muszę przyznać, że jest ona bardzo wyrwykowa i zawodna. Zebranie tych materiałów okazało się nie lada wyzwaniem. Musiałem spędzić wiele czasu, szperając w rodzinnych archiwaliach, szukając dokumentów czy jakichś informacji wśród krewnych. Moim ogromnym błędem było to, że nie prowadziłem dziennika, który w tej chwili posłużyłby jako doskonała skarbnica wiedzy.

Izabela Kamińska
e-mail: i.kaminska@oikos.net.pl



Arch. T. Konarskiego (5)

Tomasz Konarski – artysta plastyk, myśliwy, projektant wystaw łowieckich. Twórca, wieloletni dyrektor oraz kustosz Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie. Prezes Klubu Świętego Huberta. Autor łowieckich wspomnień „Ze strzelbą i pędzlem” oraz myśliwskich opowiadań „Gdy cię cudna myśliwska chęć wiedzie...”. Odznaczony Złotem oraz Medalem św. Huberta. Za kultywowanie tradycji łowieckich i jeździeckich oraz osiągnięcia artystyczne prezydent Bronisław Komorowski 11 listopada 2013 r. uhonorował Tomasza Konarskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Naniósł Pan tę poprawkę na swoje życie?

O tak, teraz skrzętnie notuję w pamiętniku wydarzenia dotyczące mnie i mojej rodziny. Noszę się też z zamiarem stworzenia drugiego wydania książki – poszerzonego i uzupełnionego o najnowsze fakty.

Ostatnio dużo się u Pana działo, więc chyba będzie o czym pisać?

Rzeczywiście. Pracowałem nad jednym z najciekawszych przedsięwzięć w swojej karierze. Był to projekt mojego życia. Otóż powierzono mi urządzenie wnętrza zamku prezydenckiego w Wiśle. Na początku

miałem tam zaaranżować jedynie salonik myśliwski w duchu czasów prezydenta Mościckiego. Potem okazało się, że pracy jest znacznie więcej, przez co odwiedzałem to miejsce prawie przez dwa lata.

Czy zachowały się jakieś obiekty łowieckie związane z Ignacym Mościckim?

Niestety osobistych przedmiotów nie udało mi się odnaleźć. Zebrałem jednak eksponaty pochodzące z początku XX w., bardzo podobne do tych, jakich używał prezydent lub jakie hipotetycznie mogły być w jego posiadaniu. Między innymi na jednej ze ścian umieściłem



W saloniku myśliwskim
na zamku prezydenckim
w Wiśle

Archiwum

broń myśliwską zbliżoną do tej, jaką posługiwał się Ignacy Mościcki, a nad kominkiem zawisł wieniec jelenia, który prawdopodobnie został przez niego strzelony. Uzupełnienie stanowią inne trofea oraz meble i przedmioty w stylu art déco. Nie mogło oczywiście zabraknąć licznie zachowanych zdjęć z prezydenckich łowów, które przywołują dawne historie i nadają wnętrzu autentyzmu. Muszę dodać, że wielki udział w realizacji tego przedsięwzięcia miało również Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Myśliwski salonik w Wiśle to kolejna ważna pozycja w Pańskim bogatym portfolio, w którym znajdują się projekty wystaw i przestrzeni łowieckich. Czy istnieje jakaś szkoła, gdzie można się nauczyć tej umiejętności?

Niestety nie. Tworząc pierwsze wystawy łowieckie, musiałem połączyć wyuczucie plastyka z instynktem myśliwego. Ekspozowanie trofeów wcale nie jest łatwe. Wymaga dobrej znajomości anatomii zwierząt oraz pewnych utartych zwyczajów dotyczących ekspozowania. Wystawa łowiecka nie może przypominać zbiorowiska z bez ładu i składu pozawieszanymi skórami oraz porożami czy trupiarni pełnej zwierzęcych czaszek. Nie miałem specjalnie

gdzie podpatrzeć, jak taka ekspozycja powinna wyglądać, dlatego musiałem działać trochę po omacku. Do współpracy zaprosiłem swojego kolegę – artystę plastyka Janusza Wysockiego, z którym wcześniej projektowaliśmy znaczki pocztowe z cyklu „Zwierzyna łowna” [tytuł serii według katalogu znaczków z 1973 r. – przyp. red.].

Po stworzeniu projektu zaczynała się walka z wykonawcami, których trzeba było pilnować na każdym kroku, a poszczególne elementy montowaliśmy osobiście. Pierwszą wystawę zaaranżowałem w Czeskich Budziejowicach. Zakończyła się sukcesem, co sprawiło, że kolejne propozycje posypały się jak z rękawa. Było ich około setki, oczywiście rozmaitej wagi i różnego znaczenia, a wśród nich międzynarodowe i światowe wystawy łowieckie. Dzięki tym realizacjom odwiedziłem prawie wszystkie europejskie stolicę.

Co Pan sądzi o wysypie saloników, pokoiów i gabinetów myśliwskich w naszym kraju? Czy zawieszenie na ścianie kilku poroży pozwala nazwać takie wnętrza myśliwskim?

Przeważnie są to pewnego rodzaju saliki pamięci. Myśliwi wieszają na ścianach wszystkie swoje trofea, bo brak w tym względzie stosownych wzorców. Takie wnętrza musi mieć odpowiednią

kompozycję, proporcje, wymiar oraz – co najważniejsze – przesłanie.

Rozglądam się po Pańskim domu i nie widzę tu wielu łowieckich łupów ani myśliwskiego salonu...

Jak to mówią, szewc bez butów chodzi. Dom, w którym mieszkam z żoną, przez długi czas pełen był różnych lokatorów – wówczas nie miałem warunków, aby urządzić tu jakieś wnętrze o charakterze łowieckim. Poza tym kiedy zostałem dyrektorem warszawskiego Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa, większość mojej kolekcji trafiła do muzealnych zbiorów.

Był Pan nie tylko szefem Muzeum, lecz także jego pomysłodawcą i projektantem. Podejrzewam, że tworzenie placówki, która nie miała w Polsce swoich poprzedników, nie należało do łatwych zadań?

Z jednej strony odczuwałem ogromną ekscytację, ale z drugiej – powątpiewałem, czy dam radę. Myśliwi, przyrodnicy, leśnicy oraz miłośnicy koni od dawna czekali na swoje muzeum, podejmowano nawet liczne inicjatywy w tym kierunku, lecz zawsze kończyły się one fiaskiem. Tuż przed przewrotem w latach 80. znowu zaistniała pewna możliwość. Było to jednak poważniejsze przedsięwzięcie, bo oprócz Polskiego Związku Łowieckiego ►

W pracowni
z paletą i pędzlem

Tomasz Konarski, „Wieczorny ciąg”,
olej, płótno, 70x60 cm, zbiory prywatne



stało za nim również Muzeum Narodowe w Warszawie. PZŁ zdawał sobie sprawę, że sam nie zdoła udźwignąć finansowo prowadzenia tego typu placówki i że musi to być instytucja państwowa. Zwrócono się wówczas do mnie, abym przygotował koncepcję takiego muzeum.

Kiedy moje pomysły zostały zaakceptowane, ówczesny minister kultury i sztuki Kazimierz Żygulski 1 lipca 1983 r. powołał mnie na stanowisko dyrektora. Nie będę ukrywał, że spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Ponieważ nie miałem żadnego doświadczenia muzealnego, musiałem przejść bardzo przyśpieszony kurs nie tylko administracyjny, lecz także prawny. Objęcie kierowniczego stanowiska wiązało się ponadto z ogromną odpowiedzialnością – zarządzaniem naszym wspólnym majątkiem.

Gdzie nabywano eksponaty?

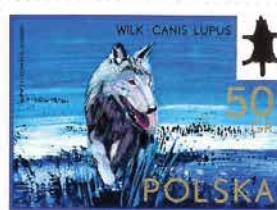
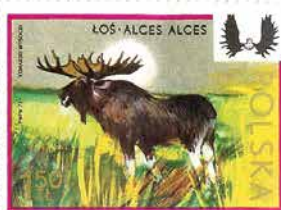
Część obiektów przekazał Związek, inne, zwłaszcza zbiory ornitologiczne, trafiły do nas z Dolnego Śląska ze zlikwidowanego muzeum przyrodniczego w Łądku-Zdroju. Olbrzymią kolekcję ofiarował również Roman Hubert Hupałowski, który organizował profesjonalne wyprawy łowieckie na całym świecie. Oczywiście były też mniejsze darowizny oraz zakupy z własnych środków, a niektóre przedmioty, jak zabytkowa szafa na broń, znalazły się w Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa przez przypadek. Pewien człowiek zajmujący się handlem starociami w podwarszawskiej Radości przyszedł kiedyś do mnie, mówiąc, że ma jakieś obrazki łowieckie malowane na deskach. Gdy do niego pojechałem, okazało się, że to elementy wspaniałego dziewiętnastowiecznego mebla!

Jak po latach patrzy Pan na ten projekt?

Z wielkim sentymentem. Zmieniło się wprawdzie kierownictwo muzeum i nie jestem już formalnie związany z tym miejscem, ale zostawiłem tam duży kawałek siebie. Oprócz tego, że przez 10 lat pełniłem funkcję dyrektora, a przez kolejnych dziewięć – kustosa oraz kierownika Działu Oświatowego i Wystaw, to byłem przede wszystkim myśliwym. Etyka łowiecka, którą wpoili mi ojciec oraz dziadek, stanowiła i nadal stanowi mój drogowy w każdym myśliwskim przedsięwzięciu.

Jak istotną rolę odgrywało łowiectwo w Pańskim domu?

Pochodzę z ziemiańskiej rodziny, więc łowy oczywiście były wpisane w codzienne życie każdego właściciela ziem-



Seria znaczków zaprojektowana przez Tomasza Konarskiego i Janusza Wysockiego

skiego. Polował mój dziadek, ojciec i stryjowie. Za naturalne uważano to, że starsze pokolenia uczyły tej umiejętności swoje dzieci czy wnuki. Nikt nie wymagał ode mnie, abym i ja stał się myśliwym, choć dziś sądzę, że mojemu tacie bardzo na tym zależało. Egzamin łowiecki zdałem, będąc na studiach, w tajemnicy przed ojcem, a kiedy powiedziałem mu o tym po fakcie, nie krył dumy i szczęścia.

Myśli Pan, że tę pasję przekazuje się w genach?

Zdecydowanie. Na początku młodemu człowiekowi wydaje się, że łowiectwo go mniej interesuje, brakuje mu na nie czasu, bo poświęca się szkole, pierwszym miłościom itd., ale gdy osiąga się pewien wiek, nie da się od tego uciec, to człowieka dopada.

Dopadło też Pańskiego syna...

Tak, mój syn Maciek również poluje, choć nie tak intensywnie jak ja. Mamy dziś inne czasy, świat pędzi jeszcze szybciej niż wtedy, gdy ja byłem młody.

Byłby Pan zawiedziony, gdyby Pański syn nie został myśliwym?

Nie będę ukrywał, że tak. Oczywiście miałby do tego prawo. Nigdy nie zmuszałem syna, aby zajmował się myślistwem, ale niewątpliwie odczuwałbym smutek. Dzielenie pasji z własnym dzieckiem to chyba najwspanialsza rzecz, jaka może się przydarzyć ojcu. Kiedy jedziemy razem na polowanie, jest nam ze sobą po prostu dobrze. Myślę, że bez łowiectwa nasze relacje ojciec-syn wyglądałyby zupełnie inaczej, pewnie gorzej.

W kniei dobrze Wam się ze sobą rozmawia czy milczy?

Wspólne łowy nauczyły nas rozumienia się bez słów, współdziałania. To dzięki polowaniom dużo o sobie wiemy i potrafimy z góry przewidzieć swoje reakcje.

Miał Pan jednak rozterki, jak wychować syna na porządnego myśliwego.

Maciek dorastał w bardzo trudnych dla nas wszystkich czasach. Najpierw przeżył okres stanu wojennego, kiedy właściwie nie wolno było polować. Potem przyszła szkoła i sport, który pochłaniał go bez reszty. Po cichu wierzyłem jednak, że nadejdzie taki dzień, kiedy syn zapyta: „Tato, zabierzesz mnie ze sobą na polowanie?” Dzięki Bogu przecucie mnie nie myliło.

Już jako kilkulatek próbował Pan swoich sił na łowach.

To, że młody kandydat na myśliwego bierze do ręki broń, jest niezwykle ważne. Uczy się w ten sposób odpowiedzialności za swoje czyny i uświadamia sobie, że strzelba stanowi niebezpieczny przedmiot, o który należy szczególnie dbać, a posługując się nim, trzeba zachować wyjątkową ostrożność. Wpojenie takiego podejścia od wczesnych lat to podstawa. Moim zdaniem te wszystkie głosy mówiące o deprawującym wpływie polowania na młodzież są bezzasadne.

Intensywnie zaczął Pan jednak polować dopiero w czasach studenckich. Jak wtedy byli postrzegani myśliwi wśród studentów Akademii Sztuk Pięknych? Podejrzewam, że dziś z trudem znaleźlibyśmy choćby jednego.

To były zupełnie inne czasy, jeśli chodzi o podejście do łowiectwa. Traktowano je jako coś naturalnego, aczkolwiek oczywiście miało ono charakter elitarny. Broń, strój myśliwski i składki ►

**To pokolenia piszą historię.
My oddaliśmy im głos.
Powstała wyjątkowa historia polskiego
łowiectwa przez pryzmat dziejów
62 rodzin leśników.**

Emilian Szczerbicki „Księga rodów leśnych”



Już od grudnia w sprzedaży!

- losy leśników na tle wydarzeń historycznych w ciągu dwóch stuleci
- opis lokalnych praktyk leśnych oraz doświadczeń przekazywanych z pokolenia na pokolenie
- obszerny zbiór archiwaliów – 1000 ilustracji, fotografii z rodzinnych albumów, po raz pierwszy wydobytych na światło dzienne

Eleganckie wydanie w formacie A4 o objętości 280 stron, w twardej, szytej i lakierowanej oprawie.
Doskonałej jakości papier i w pełni kolorowy druk.

**Cena detaliczna 89 zł
(przy zamówieniu
powyżej trzech
egzemplarzy 77 zł)**

Jak zamówić książkę?

Internet: www.sklep-oikos.net.pl

E-mail: ksw@oikos.net.pl

Telefonicznie: 22 659 77 80

Faksem: 22 822 66 49

Listownie: Oficyna Wydawnicza Oikos Sp. z o.o.

ul. Kaliska 1/7, 02-316 Warszawa

+ koszt (stały) wysyłki 10 zł

Wpłacając na konto: 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918

(prosimy o podanie pełnych danych adresowych)



Na polowaniu
z synem Maciejem

oznaczały dla studenta duży wydatek. Polowało dwóch moich kolegów z uczelni, w tym asystent profesora z pracowni rzeźby, a także jedna z koleżanek.

Św. Hubert odezwał się też do Pana w najważniejszym momencie dla każdego studenta ASP, czyli w trakcie tworzenia pracy dyplomowej.

W czasach studenckich łowiectwo wciąż dla mnie coraz bardziej, stąd pojawił się pomysł, aby również pracę, którą miałem potem przedstawić podczas obrony, powiązać z moją pasją. Zdecydowałem się wykonać cykl plakatów, a właściwie paneau dekoracyjne. Za inspirację posłużyła mi moja łowiecka droga – przejście od początków do myśliwskiej dojrzałości. Wtedy wydawało mi się bowiem, że jestem już dojrzałym nemrodem. Łączyłem różne techniki, począwszy od fotografii, kolażu i rysunku, na malarstwie kończąc.

Nadal Pan maluje.

Tak. Jest to dla mnie wspaniały sposób relaksu, choć – jak się okazuje – owoce mojej pracy podobają się również innym, dlatego wiele moich obrazów znalazło nabywców.

Ma Pan jakichś mistrzów, na których się wzoruje?

Nie, nigdy nie miałem. Oczywiście było wielu wybitnych malarzy łowieckich, ale ja nie starałem się nikogo naśladować ani od nikogo się uczyć. Zawsze podążałem swoją drogą. Zresztą na polowaniu też chodzę własnymi ścieżkami.

Na tych ścieżkach z pewnością spotkał Pan wielu ciekawych ludzi. Czy myśliwych ciągnie do siebie?

Rzeczywiście czasem przez skórę ciągnie mnie do człowieka i okazuje się, że on poluje. Bardzo szybko się z nim potem zaprzyjaźniam. Z drugiej jednak strony, poznałem także takich myśliwych, których omijam z daleka. To wcale nie jest tak, że kiedy ktoś się pasjonuje łowiectwem, to od razu jest mi z nim po drodze.

W swoim życiu brałem udział w licznych polowaniach i zetknąłem się w łowisku z wieloma naprawdę wspaniałymi osobistościami. Między innymi uczestniczyłem w łowach u króla szwedzkiego Karola XVI Gustawa, który jest znakomitym myśliwym. Łowiectwo sprawia, że zacierają się pewne hierarchie i granice.

Kiedyś po polowaniu Stanisław August Poniatowski powiedział: „Ach, miło jest oszukiwać się czasem”...

Dlatego ja też nie mam złudzeń. Po wspólnych łowach król wszedł do swojej limuzyny i wszystko znów było po staremu.

Podkreśla Pan, że bez pudeł i zmar-nowanych okazji nie ma prawdziwego myśliwego. Czyli najważniejsze jest doświadczenie?

Młodemu adeptowi łowiectwa sporo rzeczy nie wychodzi i nie jest on w stanie dorównać kroku doświadczonym myśliwym, którym zdobycie wiedzy i umiejętności zajęło wiele lat. Dlatego nie wolno się poddawać przeciwno-

ściom losu czy zmęczeniu ani martwić słabymi efektami. Myślę, że w łowiectwie warto mieć swojego przewodnika i dokładnie go słuchać, nawet jeśli na początku jego podpowiedzi wydają się niezrozumiałe. Przyroda jest magicznym światem, którego nie da się dobrze poznać podczas jednego polowania.

A kiedy osiągnie się już odpowiedni stopień wtajemniczenia, co wtedy?

Wówczas okazuje się, że myśliwy ma już swoje lata i choć dużo potrafi, jego wiek nie pozwala mu na takie wyczyny jak w czasach młodości. Dlatego musi zwolnić. Poza tym wzrok już nie ten, nie te siły. Przychodzi wtedy pewna refleksja, że czas dać coś od siebie i zaangażować się w popularyzację kultury oraz tradycji łowieckich.

Klub Świętego Huberta powstał właśnie w takim celu?

Klub jest stowarzyszeniem mającym za zadanie promowanie polskiego łowiectwa, kultywowanie tradycji oraz kreowanie i rozpowszechnianie wzorców etycznych. Należą do niego myśliwi, którzy autentycznie martwią się o losy naszego środowiska, ilość zwierzyny i kondycję gospodarki łowieckiej. Podejmujemy działania na rzecz ochrony środowiska w celu zachowania zagrożonych gatunków i ekosystemów. Patrzymy też na ręce naszym władzom, strzeżemy praw i pilnujemy wypełniania obowiązków.

To wszystko bardzo ładnie brzmi, a jak wygląda w praktyce?

Organizujemy spotkania, konferencje oraz wspólne polowania. Dużo rozmawiamy, i to nie tylko w gronie myśliwych, lecz także z naukowcami i specjalistami z różnych dziedzin. Robimy burzę mózgów i staramy się dojść do najlepszego rozwiązania. Ważną inicjatywę Klubu stanowią „Intelektualia Myśliwskie” – sesje naukowe, podczas których wygłaszane są referaty oraz toczą się dyskusje. Odbłyło się już osiem takich konferencji. Po ich zakończeniu publikujemy referaty prelegentów we wspólnym tomiku. Czyż to nie sukces?

Zgadzam się i życzę zatem kolejnych wspaniałych osiągnięć!

Rozmawiała Izabela Kamińska

Oferta na każde oko!

meopta

- Lunety
- Lornetki
- Kolimatory
- Lunety obserwacyjne



kontakt@artemida.biz.pl

www.meopta.pl

ARTEMIDA
LUNETY, LORNETKI, AKCESORIA



W PRENUMERACIE

taniej!

Co zyskasz dzięki prenumeracie:

- 1 12 numerów w cenie 9
- 2 dostajesz swój miesięcznik prosto do domu
- 3 zniżki na wydania specjalne BŁ i produkty z KSW
- 4 kalendarz myśliwski na 2014 rok o wymiarach 297x420 mm



Ceny i okresy prenumerat: dwuletnia – 220 zł, roczna – 120 zł, półroczna – 60 zł

JAK ZAMÓWIĆ PRENUMERATĘ:

INTERNET – www.braclowiecka.net.pl/prenumerata
E-MAIL – prenumerata@oikos.net.pl
TELEFON – 22 659 36 50

WPLATA NA KONTO: 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918
OW Oikos Sp. z o.o., ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa
(Prosimy o podanie pełnych danych adresowych)

* Kalendarz wyślemy wraz z numerem 1/2014 BŁ. Oferta jest ważna do 31.01.2014 r. i nie obejmuje prenumeraty elektronicznej.